

Arhamea

Jego twarz była porwana zmarszczkami, a włosy zaczynały tracić pigment, mimo że był jedynie o kilka lat starszy od panującego wtedy Alrena von Bereden. Kilkutygodniowa broda drażniła dworzan, a twardość i szorstkość wyrobionych przez uzdę dłoni myliła go z gońcem. Mimo surowości jego ciała i dzikiego spojrzenia było w nim coś intrygującego. Mogła to również być wypchana sakiewka, zawsze wisząca przy jego pasie, oraz fakt posiadania po swojej stronie całego dworu, wszystkich jarłów króla Arlena oraz wielu posiadaczy ziemskich na zachodnim brzegu Isos. Gdyby nie groźba zbliżającego się frontu wielkiej wojny, która ciężko osiadła na całym płaskowyżu, jego kontakty sięgałyby jeszcze dalej, może nawet po Morze Mgliste.

Wielu przypisywało go do rodu Beredenów, twierdząc że jest bękartem dziada panującego króla, który nie został wypędzony poza stolicę. Starsi mieszkańcy nazywali go przybłądą, zarzekając się, że na własne oczy widzieli jak stara królowa pewnego dnia zobaczyła go włóczącego się przed bramą zamkową, a potem przygarnęła i wychowała jak własnego syna, na równi z Alrenem. Prawdę mówiąc był po prostu dyskretnym doradcą, szpiegiem oraz bliskim przyjacielem króla. A skąd dokładnie pochodził? Cóż, to zdecydowanie nieprawdopodobna opowieść.

- Dragomir? - głos Alrena rozniósł się echem po kamiennej sali. Król nie obejrzał się, nie podniósł nawet twarzy znad mapy rozciągniętej na masywnym, drewnianym stole. Nie spodziewał się przecież nikogo innego.

- Chciałeś mnie widzieć.

Dragomir podszedł do stołu i urwał kawałek koziego sera ułożonego na srebrnym talerzu. Dobrze wiedział, co zaraz usłyszy, cały wczorajszy wieczór się o to kłócili. Jak widać, zwieszczył. W przewidywaniu katastrof był prawdziwym mistrzem.

- Odzyskaliśmy fort na północy, ale Starastis nadal nie otrzymało naszego wsparcia.

- Nie ma się o co martwić - odezwał się szpieg - Pewnie zatrzymali się na podgrodziu, wiesz jak kobiety działają na żołnierzy.

Król nie skomentował uwagi. Jego sztywny dublet zaskrzybiał, gdy skrzyżował ręce na piersi, zacisnął usta i westchnął ciężko.

- Krąg nałożył blokadę antymagiczną na Hasotę i kontuuje oblężenie - powiedział spokojnie, choć w jego oczach był gniew na samego siebie - Miałeś rację. Nie trzeba było nawet długo czekać.

Dragomir upił łyk wina z nie swojego pucharu. Nie musiał patrzeć na aktualny rozkład sił, ten obraz wyrył się w jego pamięci na tyle dobrze, że zasypiając często nieświadomie studiował widok całego Jerrendu.

- Szpicle w Hastenie są wciąż aktywni? - zapytał wycierając palce w jedwabną chustę.

- Tak, ale ledwie przetrwali ostatnią oblężenie. - król podrapał się po skroni, zamyślnym wzrokiem wpatrując się w posadzkę - Krąg rozstawił po mieście swoje czujki, nawet najmniejszy impuls magiczny uruchamia oddział Ostrzy.

Szpieg zmarszczył brwi.

- Ilu z nich ma bezpośredni dostęp do zamku?

- Tylko Nufus, ale ostatni raport od niego dostałem prawie tydzień temu. Pewnie nie chce się ujawniać, bramy są stale zamknięte i strzeżone, nie ma jak się z nami skontaktować.

Dragomir pomyślał, że bardziej możliwą opcją byłaby jego śmierć, którą mogła poprzedzać seria tortur. Na szczęście czarodziej nie mógł wiedzieć nic, czego

zdradzenie mogło zagrozić mertańczykom. W Hastenie zwolniło się miejsce dla najlepszego szpiega na kontynencie, co niezmiernie go cieszyło.

- Mam tam jechać? - spytał od niechcienia.

Król spojrział na niego prostując się.

- Wykluczone - pokręcił głową - jesteś mi potrzebny tutaj. Wyślę tam kogoś innego.

Dragomir chciał prychnąć, jednak w ostatniej chwili się powstrzymał.

- Wiesz przecież, że byłoby to najbezpieczniejsze wyjście. Potrzebujesz kolejnego martwego szpiega, czy nowych informacji, które w naszej obecnej sytuacji mogą okazać się zbawienne? - zapytał przyglądając się jak twarz Alrena na dźwięk ostatnich słów stężała.

Król obszedł salę, a idąc jego cień wyginał się na kamiennych ścianach. Opierając dłonie o blat nachylił się po raz kolejny nad mapą, by ponownie zmęczonymi oczami wpatrywać się w cienkie linie jego zasięgów oraz jedną grubszą, biegnącą niemal przez środek, od zawsze niezmienną.

- Wiesz jak brzmiał ostatni raport Nufusa? - zapytał cicho Alren - Mówił o dziewczynce, na której bardzo zależy czarodziejom z Kręgu. Podobno Ostrza zgubiły ją w Hastenie. Zamknięte bramy i strażnicy na każdym rogu są właśnie z jej powodu. Mówił, że to elfka.

Dragomir niemal zakrztusił się winem z przyprawami.

- Elfka? Przecież to wymarła rasa, tym bardziej na południu. Jesteś pewien, że to nie była prowokacja?

- Powiesili z tego powodu dwóch oficerów Ostrzy - król spojrział poważnym wzrokiem na swojego szpiega - Jeżeli to wszystko było zaplanowane, to Krąg musi być pewien naszej reakcji.

- Jeśli Ostrzom udało się zgubić małą dziewczynkę to wcale nie dziwie się tej małej czystce - Dragomir zaśmiał się.

- Ona rzuca zaklęciami na lewo i prawo. Niemal nie zabiła eskortujących ją strażników.

- Z tego co pamiętam elfy i magia to, powiedziałbym, dość niespotykane i trudne połączenie - Dragomir uniósł brwi opierając się barkiem o ścianę.

- Ale jeśli już się pojawi, to z reguły jest do czynienia z ogromną mocą. Właśnie dlatego musimy zbadać sprawę. Jeżeli rzeczywiście jest tak jak mówią, to ona jest w stanie zakończyć tę wojnę. Możemy wymienić ją na akt rozejmu. W inny sposób nie damy im rady, gdy zdobędą Hasotę nic ich już nie powstrzyma przed jazdą na stolicę.

W sali zapanowała cisza. Na oświetlonej przez płomień świec twarzy Arlena widać było kropelki potu, mimo, że w pomieszczeniu było chłodno. Jego podkrążone oczy i zmarszczone czoło były skutkiem ostatnich dni stresu i trudnych decyzji. Uwolnione spod ciężaru korony jasne włosy zdawały się być jedyną rzeczą, która przypominała jego młodzieńcze lata, kiedy to razem z Dragomirem bawili się w wojnę. Niestety rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Chcąc nie chcąc przypomniwały mu się tamte czasy, te, kiedy byli dziećmi. Wyzywali go od przybłędów i żebraków, ale Alren zawsze stawał po jego stronie, chociaż był młodszy i niewysoki, fakt nazywania się królewiczem wznosił go ponad wszystkich innych. To dla niego Dragomir zaczął uczyć się szermierki z taką pasją. Chciał dorosnąć i chronić swojego przyjaciela, kiedy ten zasiądzie na tronie. Zawsze przecież wspierali się nawzajem.

- Pozwól mi to zrobić - Dragomir powiedział cicho, ale zdecydowanie.

Król podniósł głowę i spojrzął na niego wzrokiem człowieka bezsilnego, który liczył na jakikolwiek okaz łaski.

- Hasota i Hastena wiele setek lat temu były jednym miastem, założonym przez dwóch braci. Ich żony pochodziły jednak z nienawidzących się rodów. Obie przeżyły swych mężów i podzieliły miasto wysokim murem, którego nie dało się przekroczyć. W miarę upływu czasu granica się przedłużała, wreszcie podzieliła cały Jarrend. Od zachodu Mertania, od lat rządzona przez Beredenów, od wschodu Leria, którą teraz włada Zertus, potężny czarodziej z Kręgu - Alren przejechał palcem po środkowej granicy, zatrzymując się na południowym końcu - Znowu wszystko zaczyna się tutaj. To nasz punkt honoru. Kolebka królestw - uśmiechnął się blado do Dragomira - Uważaj na siebie, bracie.

*

Dragomir od razu udał się do slumsów Wielogrodu, gdzie stacjonowali mistrze rzemiosł legalnych i tych odrobinę mniej legalnych. Trzymana w dłoni latarnia oświetlała mu drogę, a mijani żebracy kulili się na bruku i zasłaniaли oczy. Skręcił w uliczkę, w której spotkał prostytutkę zagadującą nowego klienta, handlarza płucnikami oraz nędzarza wyjadającego zgniłe warzywa z kubła. Mimo, że poza nimi nie było tam żywej duszy, dłoń Dragomira stale była położona na rękojeści miecza. Nie mógł sobie pozwolić na żadne problemy po drodze.

Stanął wreszcie przed solidnymi, drewnianymi drzwiami. Nie zapukał, jednak zasuwą otworzyła się po kilku chwilach. Ujrzał w niej błękitne oczy starca, ukryte pod krzaczastymi, siwymi brwiami, które wbiły spojrzenie w twarz Dragomira.

- Czego? - zaskrzeczał fałszerz.

- Potrzebuję glejtu do Hasteny - powiedział Dragomir starając się być dyskretnym.

- Następnym przylazł - starzec powiedział niby do siebie - I pewnie ma być na teraz, co? - nie czekał na odpowiedź - Kukułeczko, wiesz jak ciężko podrobić pieczęć Wielkiej Izby? Potrzebuję z trzech tygodni! A do tego... - zastanowił się chwilę - co najmniej podwójna stawka, co najmniej! - powtórzył akcentując słowa.

Dragomir uśmiechnął się do niego krzywo.

- Może być podwójna, może być poczwórna... Może też być dziesięciokrotnością ceny za twoje życie. Ty wiesz kim jestem, a ja wiem, że glejt leży gotowy na twoim stole - Dragomir uniósł brwi - Wiesz również, że wiele zyskasz, jeśli mi go sprzedasz. Poza tym wiesz, że nie słynę z cierpliwości.

Zasuwą zamknęła się z hukiem. Dragomir od razu cofnął się kilka kroków, nie wiedząc, czy powinien się spodziewać śmiercionośnej pułapki, ukrytego mechanizmu, który może zesaść go do podziemnej sali tortur, czy magicznego impulsu, który zatrzymałby wszystkie jego funkcje życiowe.

Za drzwiami słychać było przedziwne dźwięki: skrzypienie desek, ciężkie kroki, brzęk metalu i suchy kaszel.

Otwór w drzwiach otworzył się ponownie, jednak Dragomir nie ujrzał łpiącego staruszka.

- Możesz przesypać pieniążki, kukułeczko - powiedział przymilnie - śmiało, podstawilem wiadro.

Dragomir odwiązał sznurek od wiszącego przy jego pasie niewielkiego, skórzanego woreczka, który nagle w jego dłoniach wydawał się lżejszy.

- Nie mam pieniędzy, ale to jest o wiele bardziej wartościowe - powiedział wkładając woreczek w otwór zasuwę - Łatwiej się z nimi ucieka.

- Gdzie ja to sprzedam? - starzec powiedział cicho, ale w jego głosie słyhać było sceptycyzm.

- Możesz je wziąć w zastaw, gdy wrócę dostaniesz pieniądze, a do tego procent za każdy dzień zwłoki - zapewnił go Dragomir.

Błękitne oczy starca ponownie ukazały się w otworze drzwi. Zdawało się, że się uśmiecha.

- Jedziesz do Hasteny, a tacy jak ty mogą stamtąd nie wyjść w jednym kawałku. Cały procent by przepadł bezpowrotnie. Muszę mieć coś, co będzie dowodem, co pozwoli mi wypłacić należność od twojej rodzinie - Dragomir wyczuł aluzję, jego dłoń mimowolnie powędrowała do schowanego pod koszulą naszyjnika - Strzelam, że jest magiczny, ale jeśli nie wrócisz i okaże się bezużyteczny, to najwyżej będzie moją kołatką.

Chciał zaprotestować, jednak wiedział, że to nic nie da. Odpiął delikatnie srebrny łańcuszek i położył na dłoni słońce o powyginanych promieniach, którego tarcza zdawała się być okiem jakiegoś boga. Spojrzał na niego i poczuł przyjemne ciepło, które rozeszło się po całym ciele

- Nie majstruj przy nim - powiedział przekazując naszyjnik starcowi - Wrócę na pewno.

*

Gospoda „Pod Kwiczącym Prosięciem” zanosila się pijackim śpiewem, krzykami, dźwiękiem rozlewanych miodu i piwa oraz zachrypniętym śmiechem. Dragomir dawno nie był w tych stronach, a po całym dniu jazdy miał ochotę porządnie odpocząć. Jakoś go nie ciągnęło do rozbijania obozu na noc, dlatego gdy tylko zobaczył tablicę skręcił w drogę do gospody.

Świerszcze przygrywały w kępach traw, wiatr szumiał gałęziami olszyny, koń oddychał ciężko, a Dragomir szedł o własnych siłach. Ogier, jak na swój młody wiek był naprawdę spokojny, a jeśli było trzeba potrafił galopować przez długi czas. Zaprowadził go do stajni, a koń od razu zabrał się za jedzenie owsa.

W gospodzie było ciepło i tłumnie. Bard grał na fujarce, drugi na lutni, jednocześnie śpiewając pieśń o Yonie - rycerzu, co pokochał chłopkę, obowiązkową pozycję na weselach. Dragomir rozejrzał się w poszukiwaniu pary młodej, chciał wypić za nich darmowe zdrowie. Stał chwilę w wejściu, nagle podszedł do niego wąsaty jegomość w brudnym kubraku mocno się zataczając i uwiesił się na jego szyi.

- Czysz to nie pienkne? Najstasz mój syn sie oszenił - powiedział rozwlekając słowa - Ładniutka ta dziewczeczka, jak malowana - trzęsącą się ręką wskazał siedzącą w kącie samotną dziewczynę w białym czepku na głowie.

- Niewątpliwie - odparł Dragomir spokojnie.

- Co sie nie cieszyacie? Piwa dam to zaraz sie wam odmieni - ruchem ręki przywołał młodzika z tacą napitku. Dragomir zamoczył usta ponaglony wzrokiem pijanego - Od razu lepiej, co?

Przytaknął.

- A gdzie wasz syn?

- Ja tam nie wiem, pewnie chce sie jeszcze wyszaleć chłopak, ja mu tam nie bronie - pociągnął porządny łyk piwa - bo dzieci to trza krótko, ale nie za krótko, wiecie.

Dragomir pokiwał głową.

- Pogoszczę się z wami chwilę - powiedział podprowadzając pijanego do stołu.

- Chwile? My do rana bedziem usztować - zachrypiał łysy popijając miód.

- Panowie zaraz pod stół się osuną, radzę odpuścić kolejkę lub dwie - powiedział

donośnie jakiś wysoki młodzian, ubrany w ozdobny kontusz i czapkę z piórkiem - A niech pan Dragomir pójdzie za mną, z przyjemnością zamienię z panem parę słów - skinął głową i wskazał dłonią stół w kącie sali, niedaleko samotnej Panny Młodej.

Chłopak zabrał z tacy dwa kufle i usiadł za stołem. Dragomir zajął miejsce naprzeciwko i położył łokcie na nagim blacie.

- Co pana do nas sprowadza?

Szpieg zmarszczył brwi i wykrzywił usta.

- Zawszę lubię znać imię swojego rozmówcy - powiedział przyglądając się jego twarzy.

Z pewnością nie był Panem Młodym, wyglądał bardziej na przyszłego człowieka sukcesu. Musiał mieć nie więcej niż dwadzieścia lat, ale wnioskując z jego stylu bycia przesiedział trochę na jakimś uniwersytecie. Poza tym dopiero co zaczął się golić, zranił się w lewy policzek, a pod nosem próbował wyhodować wąsa. Jego świecące ubranie nie pasowało do reszty gości, tak samo jak bycie trzeźwym tamtej nocy. Dragomir wręcz uwielbiał takich ludzi.

- Nazywam się Temmen von Ceelt i jestem żakiem Akademii w Lisca Marra - powiedział wyniośle.

Szpieg uśmiechnął się tryumfalnie.

- Pierwszy rok?

Temmen pokiwał głową. Oczywiście, pomyślał Dragomir.

- Akademia w tym roku świętowała swoje dwusetne urodziny. Z tego powodu pierwszoroczni otrzymali specjalne pamiątkowe przypinki - wypiął dumnie pierś, pokazując kiczowatą, pomalowaną złotą farbą blaszkę.

- Mhm, niebywałe - Dragomir powiedział z podziwem.

- Ale wystarczy o mnie. Ponawiam pytanie, co sprowadza tak w te strony wybitnego człowieka?

- Jestem przejazdem - skrzyżował ręce na piersi.

- Zapewne tajne sprawy państwowe - powiedział konspiracyjnie, nawet nie kryjąc chęci usłyszenia o nich.

- A żebyś wiedział.

Chłopak zrobił minę, jakby się zapowietrzył, ale zapewne po prostu myślał. Po kilku chwilach zaczął się spazmatycznie śmiać.

- Wyborny żart, naprawdę bardzo dobry!

Dragomir pociągnął porządny łyk piwa z kufła. Musiał porzucić zasady, nie potrafiłby przetrwać tego na trzeźwo. Temmen poszedł w jego ślady, a alkohol od razu dał o sobie znać.

- Powiem szczerze... jest pan moim idolem - niespodziewane wyznanie sprawiło, że Dragomir zakrztusił się piwem - Podziwiam pana za styl bycia, opanowanie i podejmowane decyzję. Za punkt honoru obrałem sobie bycie takim jak pan.

Chciał parsknąć śmiechem, jednak po chwili zauważył, że chłopak nie kłamał.

- Miło mi to słyszeć... - zaczął wstawać od stołu - ee... ucz się, a osiągniesz wszystko, czego zapragniesz - powiedział kładąc dłoń na ramieniu Temmena - Ja muszę odpocząć, jestem cały dzień na nogach. Dziękuję za piwo i za rozmowę - pokiwał głową, a chłopak obserwował go z otwartymi ustami i miną chcącego się rozplakać dziecka.

Dragomir odwrócił się od niego i nie mógł widzieć, jak chłopak patrzy na miejsce, gdzie go dotknął z miną „już nigdy tego nie umyję”, a raczej „już nigdy nie zdejmę tego kontusza, albowiem nasiąknął osobowością mojego idola”.

Szpieg nie obejrzał się, wykupił pokój i poszedł prosto na piętro. Zdążył przeczyścić sztylet, gdy zdał sobie sprawę, co właśnie miało miejsce. Nigdy jeszcze nie spotkał takiego człowieka, nigdy nawet nie przypuszczał, że taki istnieje. Śmiał się ze swojej reakcji, ale z drugiej strony został mocno doceniony, nawet jeśli był to nierozgarnięty student.

*

Dragomir ostatnie mile swojej wędrówki pokonywał w pełnym skupieniu. Jechał przez zarośniętą trawą równiny, drogą, wzdłuż której rosły stare wierzy, posadzone ręką ludzi, których zabrakło. Mgła wędrowała po wzgórzach w oddali, a pajęczyny między wysokimi źdźbłami traw poruszały się pod wpływem słabego wiatru. Minął już kilka razy ruiny spalonych chat, z których pozostały jedynie osmolone sadzą fundamenty, żałośnie czekające na swój koniec. Był to dość normalny widok na terenach, na których niedawno toczyły się walki. Dragomir wybrał tę drogę, ponieważ dość wygodnie wymijała Hasotę na północy, a jego priorytetem było to, żeby nie spotkać żadnych żołnierzy oblegających miasto.

Opuszczone miejsca i trakt handlowy nigdy nie były dobrym połączeniem. Dragomir trzymał miecz stale w pogotowiu, mimo, że na swojej drodze nie spotkał żywej duszy, jedynie niewielkie obozowiska karawan kupieckich, które niezwykle powolnie budziły się do życia.

Było wcześniej rano. Nocny przymrozek sprawił, że zaciśnięte na uździe palce kostniały, a z ust wylatywała para. Niskie słońce świecące Dragomirowi w oczy dawało złudzenie ciepła. Nareszcie poczuł się w pewien sposób spokojny, z każdym krokiem był bliżej Hasteny i jednocześnie jedynej w swoim rodzaju misji.

Nagle na swojej klatce piersiowej poczuł impuls, który wycisnął całe powietrze z jego płuc. Odrzuciło go do tyłu, koń stanął dęba i zarżał przeraźliwie. Zakłęcie przeleciało mu nad uchem ze świstem i trafiło w pień wierzy. Spadł z konia i uderzył boleśnie plecami o zmarzniętą ziemię. Przed nim upadło kilka gorejących węgli.

Wylądowała przed nim z gracją: pochylona, jedną dłoń dotykającą ziemi, nogami, które stykając się z podłożem nawet nie zdrząły. Jej długie, rude włosy spływały kaskadami na ciemnoszarą pelerynę. Dragomir zobaczył jej twarz, jej błyszczące oczy i usta uśmiechające się z satysfakcją.

Wyprostowała się i zaczęła iść w jego stronę kobiecym krokiem, jednocześnie zaciskając pięści. Dragomir nie potrafił się ruszyć, jego serce biło nierówno. Nie wiedział, kim jest czarodziejka, ani czego od niego chce i chyba właśnie to go najbardziej przerażało.

Gdy pokonała połowę dzielącego ich dystansu rozłożyła prawą dłoń, której wewnątrz zapłonęło granatowym płomieniem. Wreszcie odzyskał władzę nad swoim ciałem i zaczął wycofywać się pełzając po ziemi.

- Dragomirze, szukaliśmy cię - powiedziała z obcym akcentem, nachylając się nad nim, tak, że dokładnie widział jej płonące zielenią oczy - Leria się o ciebie upomina.

- Ale ja się nie upominam o Lerię - odpowiedział zaciskając usta. Tym razem naprawdę się postarali.

- W takim razie będziesz musiał umrzeć wraz z nią, prędzej czy później, mój Panie - pomogła mu wstać.

- Mogłaś przekazać mi tą groźbę w bardziej konwencjonalny sposób - powiedział Dragomir poprawiając skórzaną zbroję i pas, jednocześnie rozcierając obolałe plecy - Ostatnim razem dostałem po prostu zapieczętowany list. Powtórka by mnie nie obraziła.

Kobieta uniosła brodę i uśmiechnęła się delikatnie.

- To nakaz, a zarazem ostrzeżenie. Wysłano mnie kilka tygodni temu, tym razem musiałam zwrócić twoją uwagę... - zamyśliła się - Ale widzę, że już zdążasz do stolicy, czyli moje poselstwo było zbędne. Wyczułeś, że potrzebujemy powrotu Pierwszego Rodu. Razem z Kręgiem możesz poprowadzić nas do zwycięstwa.

- Arlen to mój przyjaciel, a jego matka nazwała mnie swoim synem. Czy wy naprawdę myślicie, że po tylu latach ich zdradzę?

Rudowłosa kobieta skrzyżowała ręce.

- Lepiej raz zdradzić przyjaciela, niż przez całe życie zdradzać samego siebie.

Ujęła palcami prawej dłoni wiszący na szyi amulet - ośmioramienną gwiazdę. Przyjrzała się Dragomirowi i zmarszczyła brwi.

- Nie masz swojego Nerenthara - stwierdziła po chwili - Co się stało?

Dragomir zacisnął szczęki i podrapał się po skroni.

- Przecież wiesz po co i na jakich warunkach tu przybyłem - powiedział patrząc w jej błyszczące oczy.

Kiwnęła głową.

- Od wyroczni wiem też, że zdołasz wypełnić misję. Niestety wydarzenia późniejsze są niejednoznaczne, trudno nam stwierdzić po czyjej stronie staniesz. Niektórzy czarodzieje z Kręgu byli pewni, że zapomnisz o swoim dziedzictwie, że lepiej cię od razu zlikwidować...

- A co myślisz ty? - zapytał bez zastanowienia.

Czarodziejka spojrzała na wypalone węgle, leżące na środku traktu.

- Gdybym nie stanęła po twojej stronie, każdy trafiłby prosto do celu - uśmiechnęła się - Ale nie byłam jedyna, wiesz, starzy czarodzieje najczęściej są tradycjonalistami, a jeszcze gdy zaczęli opowiadać, jaka to ich nie łączyła przyjaźń z twoim ojcem - przewróciła oczami - Daliśmy radę przekonać Zertusa, chociaż było naprawdę ciężko.

- Jak to?

- Przyzwyczał się do urzędu regenta, ale z drugiej strony wciąż pragnie twojego powrotu, a raczej powrotu na dwór Pierwszego Rodu. Jesteś ostatni z Shanweilów, a z roku na rok szanse na w pełni zdrowego potomka maleją. Z historii wiesz przecież, jak różnie z tym bywało. Poza tym Zertus przypominał sobie też o mnie i o tym, że byliśmy sobie obiecani.

Dragomir uniósł brwi i rozchylił usta.

- Imeren...

Wreszcie potrafił wymówić słowo, które przez tyle lat krążyło po jego umyśle, które było cieniem jego życia w ojczyźnie, które było zagadką, które znienawidził. Teraz wszystkie te uczucia zniknęły. Uwielbiał to imię. Uwielbiał jego posiadaczkę, choć kiedyś jej nie lubił, bo we wszystkim była lepsza od niego. Ale przecież pamiętał ją z tamtego życia, z czasów życia w Pel Ende.

- Nie bez powodu zesłano cię do Mertani - powiedziała nagle, widząc kraśne spojrzenie Dragomira - Ty miałeś dorosnąć i zmeźnieć, a Krąg miał poukładać wszystkie sprawy w Lerii. To pierwsze jak najbardziej się wypełniło, jednak Zertus okazał się dość specyficznym przywódcą. Nie wiedział, czy przeżyłeś, ale za wszelką cenę chciał odnowić Pierwszy Ród. Mimo naszych głosów sprzeciwu otworzył grobowiec i ze szczątków prakrólowej i innych pobrał kilka próbek. Za pomocą eksperymentów kilka lat temu powołał do życia czystej krwi elfkę, która zaginęła w Hastenie. I nie, to nie jest prakrólowa, możliwe, że to któraś z jej córek lub nowo utworzona, odrębna jednostka,

ściśle powiązana z Pierwszym Rodem. Ona posiada ogromny potencjał magiczny, nie chcieliśmy brać tego pod uwagę, ale może działać jak broń masowego rażenia. Jednocześnie jest kluczem, potrafi otworzyć portal do świata naszych przodków, którego jest w pewien sposób częścią.

- Reszta czarodziejów z Kręgu mnie zaatakują, gdy będę próbował ją odnaleźć?

- Nie, Zertus zakazał im tego. Chce pozwolić ci wypełnić misję. Wkroczą dopiero jak przejmiesz dziewczynę. Wolą nie ryzykować, że podejmiesz złą decyzję - spojrzała na niego znacząco.

- Nie mówisz mi zbyt wiele? - zapytał powoli - Dlaczego ryzykujesz?

Imeren uśmiechnęła się do niego i uniosła brew.

- Działam według własnego prawa, jednocześnie zastrzegając się poszanowaniem do zasad lojalności wobec przyszłego małżonka. Napatrzyłam się na rzeczy, jakie robił Zertus i z całą pewnością mogę stwierdzić, że chęć odnowienia Pierwszego Rodu to tylko przykrywka. Jestem niemal pewna, że będzie chciał użyć portalu lub zająć się kontynuacją wojny, a z tą małą przejmowanie twierdz mogłoby być istną masakrą. Inni szepczą, że będzie próbował związać ciebie i Arhamee, aby rozwiązać problem czystości krwi.

Dragomir otworzył szeroko oczy.

- Arhamea?

Imeren kiwnęła głową.

- Ta, która przetrwała... to z języka elverów. Zertus nadał jej to imię gdy dorastała w tubie - Imeren widząc minę Dragomira westchnęła - sam widzisz, że nie mogłam na to dłużej patrzeć.

Dragomir podrapał się po brodzie, czując na opuszkach palców ostry zarost.

- Macie jakieś podejrzenie, gdzie może przebywać?

Czarodziejka wzruszyła ramionami.

- Szczerze mówiąc od kilku dni kręciliśmy się w kółko - przygryzła wargę - Nie jesteśmy nawet pewni, czy jest nadal na terenie Hasteny.

- A teleport o którym mi mówiłaś? Czy to możliwe, że mogła go użyć?

- Nie, to jest akurat wykluczone - powiedziała pewnie - Zastępca Zertusa, Omen, przestudiował księgi z Wysp Fech i wyciągnął kilka ciekawych wniosków. Mianowicie, aby otworzyć właściwy portal trzeba spełnić kilka kryteriów. Zasada miejsca, czasu i jednostek. Musi to być otwarta przestrzeń, kilkaset stóp ponad ziemią, poza tym potrzebujemy dnia, najlepiej bezwietrznego i o silnym nasłonecznieniu. Ostatnią rzeczą są ludzie blisko epicentrum. Dopuszczalni wyłącznie czarodzieje bez amuletów ani zaklętych przedmiotów. W przypadku niewypełnienia któregoś z kryteriów konsekwencje mogą być przeróżne. Nie wiemy dokładnie jak zachowa się portal.

Dragomir kiwał głową i pytał sam siebie, czy zdoła odnaleźć Arhameę, tak jak przepowiedziała to wyrocznia. Hastena była przecież ogromnym, starożytnym miastem. Próbował nie przyznawać się przed samym sobą, że zaczął wątpić w powodzenie swojej misji.

*

Gdy jechał przez gościniec, pracujący w polu chłopcy oglądali się za nim. Wypełnione ziemniakami kosze drżały w ich dłoniach. Szpieg spojrzał na siedzącą za nim Imeren i uśmiechnął się pod nosem.

- Ależ się ślinią na twój widok - szepnęła - Jesteś pewna, że nie przywiązałaś do pasa pętka kiełbasy?

Czarodziejka wymierzyła mu kopniaka w kostkę, a Dragomir roześmiał się.

- Już zapomniałam jakim denerwującym dzieciakiem byłeś - powiedziała opierając brodę o jego plecy.

Wspinali się na niewielkie wzniesienie. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzeli był szczyt wysokiej, czarnej ściany, wznoszącej się pionowo ponad okrażone murami obronnymi miasto. W miarę, gdy zbliżali się ku zabudowaniom słychać było coraz głośniejszy gwar.

- Jarmark? - zapytał unosząc brwi.

Imeren podniosła głowę i rozejrzała się. Na ulicy przed nimi tłoczyli się ludzie, na drewnianym podwyższeniu pod murami stali grajkowie, którzy całą swoją energię poświęcili radosnemu pobrzękiwaniu na przeróżnych instrumentach. Ktoś sprzedawał słodkie bułki, kto inny ryby, drewniane rzeźby lub kolorowe fujarki.

- Pewnie bardziej opłacało się go zrobić poza murami. Przynajmniej chłopci będą mogli napić się piwa po wykopkach.

Dragomir zszedł z konia i pomógł Imeren, chwytając ją pewnie w tali. Uśmiechnęła się do niego i dotknęła palcami dłoni spoczywającej na jej biodrze. Poczł chłód i lekki impuls elektryczny. Zakłęcie?

Zbliżyła usta do jego ucha.

- Wiesz przecież, że przez tą bramę będziesz musiał przejść sam - powiedziała, próbując dotrzeć do niego mimo głośnego gwaru tłumu.

Dragomir delikatnie kiwnął głową, jednak się nie uśmiechał.

- Gdzie będę mógł cię odnaleźć?

- Starastis - musnęła jego szyję ustami - będę czekać.

Odeszła kilka kroków, wciąż patrząc mu w oczy. Obdarzyła go ostatnim uśmiechem, po czym zanurzyła się w cieniu karczmy i zniknęła. W pamięci Dragomira pozostały tylko długie, płomiennorude włosy rozwiane przez siłę otwieranego teleportu.

Zaprowadził konia za karczmę, oddał lejce stajennemu i rzucił mu kilka srebrnych monet. Wszedł w tłum ludzi i pozwolił się im prowadzić wzdłuż stanowisk sprzedawców.

Wśród ogólnego gwaru, zapachu gotowanej zupy i ciepła ognia spod kotłów, natrafił na stanowisko rzeczy bardziej przydatnych. Sprzedawca - podstarzały, łysy mężczyzna o sumiastych wąsach od razu dostrzegł zainteresowanie swoim towarem. Jeszcze się nie odezwał, ale kątem oka go obserwował, pilnując, aby przypadkiem żaden potencjalny fant nie znalazł się w jego kieszeni.

Uwagę Dragomira przykuł sygnet z rzeźbionym znakiem Remenda - równobocznym trójkątem podzielonym na cztery mniejsze. Ujął go w trzy palce i obejrzał. Wydawał się być zrobiony z rudy welmera, doskonałego materiału do zaklinania. Wysłał impuls do wnętrza sygnetu i po chwili poczuł delikatne drganie. Amulet nie był zrobiony z czystego kruszcu, jednak posiadał już w sobie uśpioną duszę, co mogło oszczędzić połowy roboty.

- Ile za niego chcecie? - zapytał sprzedawcę po leryjsku, choć jego wyuczony akcent musiał brzmieć fatalnie.

- Tysiąc dwieście koron, kierowniku - łysy obdarzył go bezzębnym uśmiechem.

Dragomir sięgnął za pazuchę, gdzie schował wszystkie kosztowności. Wiedział przecież, że w takim tłumie złodzieje to powszechna sprawa. Poszperał chwilę w skórzanym woreczku, czując przy okazji fakturę glejtu. Popatrzył na położone na dłoni dwa niewielkie szmaragdy w kształcie łyzy i podał je łysemu.

Dragomir włożył sygnet na palec serdeczny lewej dłoni i w tym samym momencie poczuł, jak coś wbija mu się w brzuch, niemal nie wywracając go na brukowaną ulicę.

Przed sobą ujrzał niewysokiego, ubranego w szary kubrak chłopaczka, który wstając z ziemi pośpiesznie mamrotał przeprosiny i za chwilę już go nie było.

Wiedział, że coś było nie tak. Sięgnął do ukrytego woreczka na kosztowności. Zaboląło go w klatce piersiowej, gdy zdał sobie sprawę, że nie było tam glejtu.

Musiał myśleć szybko. Wysłał słaby impuls w stronę zbitego tłumu, ale nic nie ujrzał. Spróbował ponownie i jeszcze raz, ale nic nie zobaczył. Zaczął się przeciskać w stronę wąskiego przesmyku między budynkami, który przed sekundą przykuł jego uwagę. Wiedział, jak działa logika niewielkiego kieszonkowca, w końcu również nim kiedyś był.

Zauważył jak chłopak wychodzi drugą stroną, jednak sam nie dałby rady się zmieścić. Wpadł do jakiegoś sklepu, sprzedawca zaczął grozić pięścią, gdy Dragomir przeskoczył ladę, niemal strącając jakieś gliniane wazy. Przebiegł pomieszczenia mieszkalne, wreszcie dopadł do tylnych drzwi, które prawie wyważył uderzeniem barka. Był na ulicy, ale chłopak już wbiegał w grupkę ludzi. Dragomir popędził za nim, jednocześnie wysyłając impulsy.

Dzieciak wciąż próbował go zmylić, zręcznie lawirując wśród tłumu. Wydostał się z głównej ulicy przemykając pod stoiskiem rybnym, przebiegając po stole ludzi grających w oczko, skręcając to w lewo, to w prawo, często odnajdując jak najmniejsze przejścia. Dragomir stracił go z oczu, gdy chłopak w ostatniej chwili skręcił w jakąś uliczkę. Odnalazł go jedynie dzięki wysłanemu impulsowi.

Chłopak wyjął glejt z rękawa, wyprostował go dłonią i uśmiechnął się do siebie. Nagle poczuł na ramionach czyjś silny uścisk, taki, od którego na długi czas pozostają siniaki.

- Masz coś, co należy do mnie - wycedził Dragomir - Po co ci to?! - warknął i potrząsnął kieszonkowcem.

- Niech pan przestanie, ja wszystko powiem!

Nie zwolnił uścisku. Wiedział, że jeśli to zrobi, dzieciak może od razu zwać, a nie miał zamiaru gonić za nim po raz kolejny. Wyjął z małych rączek dokument i schował go u siebie. Chłopak o dziwo nie wrywał się, gdy Dragomir kucnął i obrócił go do siebie twarzą. Chciał spojrzeć na kogoś, kto w jednej chwili mógł zrujnować wizję pokojową Alrena, przepowiednię wyroczni oraz eksperymenty Kręgu.

I spojrzał... spojrzał w pociągłą twarz o jasnej skórze, w żółtozielone oczy, brwi wygięte w nienaturalnie dostojny łuk, mały, wąski nos z cienkimi skrzydełkami, niewielkie, blade usta i spiczastą brodę. Pod burzą krótkich, nierówno obciętych, jasnych włosów kryły się podłużne uszy.

Dragomir zamarł. Wpatrywał się w nią z szeroko otwartymi oczami, nie mogąc wykrztusić z siebie ani słowa.

- Ta, która przetrwała - wyszeptał wreszcie, a źrenice elfki rozszerzyły się.

- Nie jesteście z Kręgu, panie - powiedziała cicho - nie chcecie mnie zabrać do tamtych pomieszczeń, prawda?

- Jakich pomieszczeń? - zapytał delikatnie i puścił jej ramiona.

Dziewczynka przestąpiła z nogi na nogę i spuściła wzrok.

- Tam, gdzie byli inni. Oni się unosili... w takich przezroczystych rurach z dziwną wodą, ale nigdy jeszcze nie widziałam, żeby wyszli z niej żywi. Zawsze się zastanawiałam... czy oni są rybami? Jeśli tak, to ja też muszę być rybą, prawda?

- Nie, ty nie jesteś rybą, Arhameo.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niego.

- Tak myślałam. Przecież krótko wytrzymuję pod wodą - zamilkła i zrobiła smutną minę - Nazywacie mnie Arhameą, tak jak ci z Kręgu... Ale przecież ja nie mam tak na

imię.

- A jak powinienem cię nazywać?

- Ja... pamiętam czas, ten właściwy dla mnie, ten w którym naprawdę się urodziłam. Byłam na dworze, o tam - wskazała ponad ramieniem Dragomira - wszyscy mówili do mnie „królewno”, ale to chyba nie jest moje prawdziwe imię. Mama czasami ze mną rozmawiała i mówiła na mnie... mówiła na mnie - przygryzła wargę i zmarszczyła brwi - Svidi?

Dragomir wstrzymał oddech. Uwielbiał historię Pierwszych Rodów, dlatego z łatwością odnalazł w pamięci pasującą osobę. Była to Svidiana z Shanweilów, najstarsza córka pralkrólowej, która umarła w wieku około dziesięciu lat w niewyjaśnionych okolicznościach. Ale czy to mogła być ona? Nie znał dokładnych zasad na których podstawie działały te eksperymenty, dlatego niczego nie mógł być pewien. Jednak jeśli to wszystko było prawdą, to właśnie rozmawiał ze swoją krewną sprzed kilkuset lat.

- Dlaczego potrzebowałaś glejtu? - zapytał łagodnie.

- To było na samym początku, chciałam być jak najdalej od tego miejsca - przybrała poważną minę. - Potem przypomniało mi się, że podsłuchałam kiedyś, jak rozmawiali o portalu do moich czasów, że mogę go otworzyć, ale muszę być wysoko. Najpierw chciałam iść na północ, w góry, jednak wiedziałam, że nie dam rady. Bałam się przebywać tak blisko Ostrzy i Kręgu, ale pamiętałam, jak sami mnie uczyli ukrywania swojej magii - zachichotała - Dla nich wyglądałam jak zwykłe dziecko. Wydało mi się, że zamek ma wystarczająco wysokie wieże... Polowałam na przejezdnych, aby zdobyć przepustkę, potem dodać sobie kilka lat magią i przemknąć obok tych półgłówków. Ale teraz to już nie ważne, mam wrażenie, że jesteś tu, aby mi pomóc.

Dragomir nic nie odpowiedział. Od kilku sekund obserwował niebo, po którym płynęły nienaturalnie czarne chmury, coraz szybciej zbliżając się do miejsca, gdzie przybywali. Zauważył ich pierwszy, kroczących ku niemu pośpiesznie. Poły ich białych płaszczy rozwiewał duszny, burzowy wiatr, dłonie zaciskały się na rękojeściach ponad ramionami.

Wyprostował się szybko, dobył miecza i sztyletu, ruchem nadgarstka odsunął Svidi i zmierzył wzrokiem dwóch, biegnących w jego stronę członków Ostrzy. Za nimi napływali kolejni, a Dragomir usiłował uspokoić nerwowe oddechy.

Zaatakowali z góry na raz, uniknął pierwszego ciosu, drugiego nie zdążył, w ostatniej chwili zasłonił się mieczem i usłyszał przeszywający dźwięk uderzenia metalu o metal. Wymienili kilka ciosów, Dragomir wykonał niezgrabny piruet i wymierzył na ślepo. Usłyszał cichy jęk, ciął jednego po brzuchu, ale zbyt płytko, aby przeciwnik zrezygnował. Czerwień rozeszła się po białej szacie, a ranny wściekle zaszarżował w jego stronę. Dragomir uskoczył i popchnął atakującego na ścianę, który poleciał z całym impetem uderzając głową. Z uszkodzonej czaszki nie pociekła krew, ale przeciwnik osunął się bezwładnie na kamienne podłoże.

Dragomir poczuł, jak ktoś wysłał mu impuls, ale w czas go zablokował. Ten fakt go zestresował, bo Ostrza nie posługiwali się magią. To mógł być dowód na to, że już nawet Krąg włączył się do walki. Jedno przyznać musiał, są naprawdę dobrze zorganizowani.

Drugi biały ustawił się bokiem, czekając na ruch przeciwnika. Dragomir mógł go przetrzymać, jednak miał zbyt mało czasu, bowiem widział, jak przez długą uliczkę biegną kolejni. Zaatakował, jednak z góry był na przegranej pozycji. Uderzył z prawej ale przeciwnik sparował cios. W momencie, gdy ich ostrza stykały się doskoczył do niego i

jakimś cudem zdołał wbić sztylet w jego brzuch aż po rękojeść. Biały nie zdążył zareagować w żaden sposób, zakrztusił się wypływającą z ust krwią, która przesiąknęła przez maskę.

Nie miał czasu, aby odetchnąć, sześciu przeciwników dobywających miecze już stało naprzeciwko niego i niewielkimi krokami zbliżali się. Nie mógł zaatakować, zaszlachtowałoby go. Z drugiej strony zamknęło go czterech. Ściany były wysokie i strome, pozbawione jakichkolwiek okien czy drzwi. Spojrzał w górę na czarne, burzowe chmury z których nie było deszczu, choć powietrze było duszne.

Skryte za maskami twarze zdawały się z niego śmiać. Czekali na jego pochopny ruch, nerwowy skurcz mięśni, który można by nazwać atakiem tłumacząc się przed oficerami. Na dachu zauważył trzy postacie w ciemnych szatach. Czarodzieje z Kręgu mieli w dłoniach przezroczyście zaklęcia obezwładniające. Oni naprawdę chcieli schwytać ich żywcem, Svidi nie ruszyła się z miejsca, teraz ukryła się za Dragomirem. Poczł, jak dotyka jego ramienia, usłyszał jej cichy szloch.

Niebo przecięła błyskawica, grzmot rozniósł się echem. Svidi wciągnęła powietrze ze świstem i puściła ramię Dragomira, który obserwował, jak przed nimi w ułamku sekundy tworzy się coś niewyobrażalnego. Zupełnie, jakby właśnie materializowało się lustro o nieregularnym kształcie, przywołane przez czarodzieja - amatora. Ostrza widziały to wszystko, jednak wojownicy mieli zbyt mało czasu na jakąkolwiek reakcję. Uliczka zalała się przeraźliwie jasnym światłem otwartego portalu. Dragomir nie myślał długo. Musiał przecież zaryzykować.

Wskoczył do niego, trzymając mocno dłoń Svidi.

*

Poczł, że chce mu się wymiotować. Gdy tylko znaleźli się w świecie realnym wyrzucił z siebie całą zawartość żołądka. Kaszlał długo i pluł, próbując pozbyć się smaku żółci. Svidi wylądowała obok niego ciężko uderzając o ziemię. Usłyszał jej jęk, wykręcała się na ziemi zaciskając powieki, wreszcie podźwignęła się na nogi. Dragomir uznał to za najlepszy pomysł na tamtą chwilę. Powinni się rozejrzeć.

Byli na wzgórzu pozbawionym drzew, którego widok roztaczał się na rolniczy krajobraz równiny. Było późne popołudnie lub wczesny ranek, czyli przenieśli się w czasie o co najmniej kilka godzin. Drugie pytanie brzmiało, gdzie teraz są?

- Jakies pomysly? - zapytał, ale dziewczynka pokręciła głową. Wyglądała na zrezygnowaną - Wszystko w porządku?

Svidi pokręciła głową.

- Nie powinnam była otwierać portalu - powiedziała cicho przysiadając na kamieniu.

- Nie mieliśmy innego wyjścia - powiedział Dragomir kładąc dłoń na jej ramieniu - Gdyby nie ty nie wiem co by ze mną było.

- Gdyby nie ja nie miałbyś problemu. Krąg by cię nie ścigał, Ostrza dałyby ci spokój. Wszystko to spotkało nas dlatego, że jestem elfem, rasą niespotykaną w waszych czasach.

Dragomir kucnął, wziął jej dłoń i przytknął ją do górnej części swojego ucha, którą zawsze zakrywały włosy. Mimo, że elfie geny znajdowały się w nim w śladowych ilościach, wołał nie robić sensacji. Jeśli już je ktoś przyuważył, tłumaczył się chorobą deformacyjną ciała, którą przeszedł w dzieciństwie.

Dziewczynka podniosła na niego oczy.

- Ja też jestem takim trochę elfem. Musimy się wspierać - uśmiechnął się lekko, a Svidi pokiwała głową i jej twarz rozpogodziła się.

- Jesteś o wiele miłszy niż tamci czarodzieje, a nawet nie znam twego imienia ani w sumie powodu, dlaczego mi pomogłeś. Ludzie normalnie nie są tacy mili.

- Jestem Dragomir Shanweil - wyciągnął w jej stronę dłoń, którą ścisnęła.

- Shanweil? Czasami ktoś mówił tak do mojej mamy... Pani Shanweil? - pokręciła głową w zamyśleniu, aż nagle jej oczy rozszerzyły się do wielkości spodków - Ty jesteś jakimś moim wnukiem?

- To możliwe - skłamał. Wiedział, co się z nią stało lata temu, jednak nie chciał martwić jej, zdawałoby się, nieważnymi sprawami.

- W takim razie muszę wrócić, inaczej się nie urodzisz!

Dragomir zamarł. Chyba zaczął rozumieć jak i dlaczego przed laty umarła Svidiana Shanweil. Co jeśli zginęła w tamtych czasach, by urodzić się w innych?

- To nie działa w ten sposób - powiedział po chwili najdelikatniej jak potrafił.

Dziewczynka pokiwała głową bez słowa.

- Więc co planujesz?

- Mieszkam na zamku w Wielogrodzie...

- Zamku! - oczy Svidi zabłyszczały - Ale... Wielogród? Przecież to w Mertanii, to miasto Beredenów, naszych wrogów - zmarszczyła brwi.

- To naprawdę długa historia - powiedział Dragomir kręcąc głową - Po prostu mi zaufaj, dobrze?

Svidi przytaknęła z nietęgą miną.

- Ale spróbujesz mnie odesłać, prawda? - zapytała z nadzieją w głosie.

Dragomir nic nie odpowiedział. Nie był jeszcze pewien, co pocnie z dziewczynką. Gdy na nią patrzył, widział bezbronne dziecko, którym chce i musi się opiekować. Mimowolnie przypomniał sobie tamtego studenta i to, jak niesprawiedliwie go potraktował. Powinien zająć się nim jak teraz zajmował się Svidi. Naprawdę chciał się poprawić.

Wiedział, że musi zabrać ją do bezpiecznego miejsca, którym na pewno nie była Leria, ich wspólna ojczyzna. Z drugiej strony Mertania również nie wydawała się dobrym wyborem. Obawiał się konfrontacji z Alrenem, pamiętał bowiem, że król chciał wymienić dziewczynkę na traktat pokojowy. Krąg zabrałby Svidi (a może zażądałby jeszcze Dragomira) i kontynuował eksperymenty. W tamtej chwili wiedział, że nie mógłby na to pozwolić. Pośrednia opcja nie była tak oczywista, ale istniała, Dragomir wierzył jednak w zrozumienie i wsparcie ze strony przyjaciela.

Svidi pokiwała głową wpatrując się w jego oczy. Mogła powiedzieć, że widziała w nich pewien rodzaj zapewnienia. Nie знаła jego historii, nie wiedziała jakim człowiekiem był, jednak od początku mu ufała. Było coś w tym spojrzeniu jego niebieskich oczu, co ją uspokajało i dawało nadzieję, coś, co nie mogło być kłamstwem. Spotkała już ludzi z dobrych, którzy w głębi duszy chcieli ją skrzywdzić. On pod Hasteną nie krył kropel krwi na ubraniu, nie odwracał wzroku, gdy się bał.

Nie odzywali się, ale oboje wiedzieli, że będą trzymać się razem. Wstali i przeszli na drugą stronę wzgórza. Spotkali się z chłodnym wiatrem i czerwonym niebem, na którego tle Dragomir ujrzał coś, co sprawiło, że jego serce przyspieszyło. W oddali zobaczył niemal doszczętnie zniszczony zamek w Wielogrodzie, na którego jedynej ocalałej wieży powiewała flaga ze znakiem Kręgu.